



EX-LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EMANUELA SMÓŁKI

W OPOLU

Dr. Edm. Marya Walicki.



Górny Śląsk

w okresie

ostatnich lat 25-ciu

(1870—1895).

Zarys polityczno-społeczny.



KRAKÓW.

Nakład autora. — Druk W. Korneckiego.
1898.

DR. EDM. MARYA WALICKI.

Górny Śląsk

W OKRESIE

ostatnich lat 25-ciu.

(1870 — 1895).

Zarys polityczno-społeczny.



KRAKÓW.

Nakładem autora. — Druk W. Korneckiego w Krakowie.
1898.



943.8

Wal

Górny

943.8

ZBIORY ŚLĄSKIE

No VI 72
9/63/C

Chcecie słyszeć echo ostatnich chwil z naszego Śląska, z tego pracowitego kraju, gdzie nikt nie wstydzi się ciężkiej pracy w pocie czoła, gdzie lud nie ma zwyczaju marnować dnia — jak powiada historyk nasz dr. Koneczny — a co kto posiada to ma z krwawicy swego znoju i rozumnie a oszczędnie tego używa... Posłuchajcie więc...

Wiemy dobrze, że polski Śląsk, to jakby wielkie mrowisko pracowitego ludu: przecież w tym kraju nie ma ani jednego kącika, któryby nie był sówicie zroszony potem i to nie raz, ale setki i tysiące razy, od tylu już wieków.

Ale nie tylko potem, jeszcze czemś innem ta ziemia użyźniona i to obficie; krwią swych rodaków, serdeczną krwią przodków, którzy sporo jej tu przelali w obronie wiary i mowy ojczystej, dobrowolnie, a drugie tyle krwi wytoczyły im różne zawieruchy wojenne, które bez ich woli i bez winy, przeciągały ponad krajem jak wichry i niejedną spowodowały ruinę, którą następnie usilna praca naprawiać musiała.

Płonął nieraz ten kraj łuną pożarów, a rzeki jego miały już nieraz czerwoną od krwi wodę!

* * *

Konstytucya pruska roku 1850 zamyka historyczny okres Śląska.

Od tej pory lud polski poczyną się budzić, a chociaż bardzo powoli, zmierza jednak pewnym krokiem ku odrodzeniu narodowemu. Lud ten, wzorowy pod względem spełniania obowiązków względem państwa pruskiego, lepszy pod tym względem nieraz od niemieckich poddanych króla pruskiego, natykał się jednak sporo gorzkich pigułek. Ale zaczął żyć, ruszać

się... Do tego czasu działał się z nim prawie zawsze to, co o nim postanowili ci, którzy ledwie że wiedzieli o jego istnieniu. Odtąd ma on sposoby, żeby się sam odezwać, a choć sposoby te są niedostateczne i nie zawsze skuteczne, dają jednak sposobność do ćwiczenia sił. Od czasu konstytucyi stało się obowiązkiem ludu górnośląskiego, żeby sam był czynny przy tworzeniu historii Ślązka.

Historia czasów nam najbliższych — to odpowiedź na pytanie, jak lud górnośląski spełniał ten obowiązek względem swego kraju. Na to pytanie nie da się krótko odpowiedzieć. Historia dzisiejszego ruchu ludowego na górnym Śląsku to za duży przedmiot, żeby go zbyć można w krótkości. My dziś żyjemy właśnie w samym środku historii tego polskiego ruchu ludowego. Nie wiemy jaki będzie koniec, bo nie wiemy, czy się należycie wywiążemy z tego zadania dziejowego — ale przydałoby się zapewne przejrzeć to, co się dotychczas zrobiło. Może się kiedyś znajdzie taka historia ruchu ludowego na Górnym Śląsku, ale ktoby ją chciał zupełnie zrozumieć, musi sięgnąć do ogólnych dziejów Ślązka, a w tym kierunku w ostatnich czasach pojawiły się bardzo cenne historyczne dzieła do których szan. Czytelników odsyłamy.

My w broszurce naszej, chcemy tylko podać profil, rys znamieny owych czynników na Górnym Śląsku, dzięki którym to co dotychczas tam uczyniono w kierunku rozbudzenia życia narodowego, jest i istnieje jako fakt niezaprzeczony.

„Śląsk, ta prastara ziemia Piastów — pisze jej monografista W. Szukiewicz, — przez Niemców dzisiejszych *die urdeutsche Provinz* nazywana, obudziła się obecnie z narodowego letargu i czyni w kierunku narodowym prawdziwie zadziwiające postępy, które przypisać można chyba tylko nagromadzonemu przez wieki siłom, które nagle do życia i czynności powołane, rozwijają energię i nieposlednią działalność. Wiele rzetelnych na to świadectw przytoczyć można, a jedno z charakterystyczniejszych dają nam sami Niemcy, zmuszeni uznać fakt, któremu by najchętniej zaprzeczyć chcieli. Kto bowiem choćby powierzchownie poznał Górny Śląsk, ten przyznać musi, że to stanowczo odzyskana dla nas prowincya, a tem ważniejsza,

że na daleki zachód wysunięta; że stanowi ona wał ochronny przeciwko zalewowi niemieckiego morza, z którego przyjęła pewne składniki, jak pracowitość, zamilowanie porządku i odporność.

Szlachty polskiej, a właściwie polskich właścicieli większej posiadłości ziemskiej prawie wcale tu nie ma. Wszystkie wielkie majątki znajdują się w rękach niemieckich, a cała administracya kraju jest przez rodowitych Niemców wykonywana. Olbrzymie kopalnie węgla kamiennego i wapna, te główne źródła bogactwa ziemi górnośląskiej — znajdują się wyłącznie w rękach niemieckich. Również nie kto inny, tylko Niemcy są posiadaczami ogromnych hut żelaznych. Jeżeli dołączymy do tego szkołę i urzędowy język niemiecki, to zrozumimy, że z jednej strony ludność wiejska, z drugiej miejska i robotnicza, dźwiga na sobie ustawicznie ciężar obcej i wrogiej kultury.

Pocieszajmy się atoli faktem, że Górny Śląsk liczy ogółem 1.300.000 Polaków i 60.000 Morawian, że więc żywioł słowiański ma stanowczą przewagę liczebną nad żywiołem germańskim. Niedługo zaś doczekamy się, że i stosunki w miastach na naszą korzyść się zmieniają. Obecnie bowiem pracują tam Polacy nad wytworzeniem stanu średniego, oraz inteligencji, której brak był wielki. A więc osiadają po miastach Polacy lekarze i adwokaci, cieszący się ogromnem u ludności polskiej wzięciem; zakładają się wspólnymi siłami polskie sklepy, do których ludność chętniej idzie, niż do niemieckich. Dzisiaj doszło do tego, że najzacieklejsi Krzyżacy sprowadzają sobie pomocników handlowych Polaków, aby nie tracić ludności polskiej. W ten sposób właśnie wytworzy się zastęp młodych kupców Polaków, którzy powoli będą zakładali sklepy i wypierali Niemców, nie mogących bez poparcia ze strony ludności polskiej absolutnie istnieć. To samo zupełnie odnosi się do lekarzy Polaków, którzy na miejscu wyrabiają sobie doskonałą praktykę, odbierając ją Niemcom. Obecnie więc miasta górnośląskie przechodzą ważną epokę wytwarzania rodzimej inteligencji i stanu średniego. Po jakimś czasie miasta, górnośląskie

będą przedstawiać ten sam dwujęzyczny charakter, co miasta czeskie, ale jak w Czechach tak i na Górnym Śląsku żywioł słowiański będzie stanowił znaczną większość, tolerującą do czasu tylko panowanie krzyżackie“.

Ale wróćmy do ludu wiejskiego i miejskiego, tej podwaliny narodowej przyszłości Górnego Śląska.

Tameczny lud wiejski zamożny, wykształcony i uświadamiony, tworzy tak zw., *Związek włościański*, towarzystwo rozpadające się na kilkanaście filij, zajmujące się sprawami w zakres rolnictwa wchodzącymi. Pożytek tego związku fachowego dla ludności Górnego Śląska jest łatwo zrozumiały. Towarzystwo to, mające na celu podniesienie ekonomicznego bytu polskiego ludu rolnego, ma pośrednio znaczenie narodowe.

Potężną klasę społeczną stanowią w Górnym Śląsku również robotnicy kopalniani i fabryczni, których Stow. pod naz.: *Związek chrześcijańskich robotników wzajemnej pomocy* — rozwija się coraz pomyślniej. „Związek“ liczy już kilkanaście tysięcy członków, rozpada się na 80 odrębnych działów i rozporządza znacznym kapitałem. O innych stowarzyszeniach z charakterem bardziej narodowym pomówimy później. Teraz rzucmy okiem na stosunki polityczne Górnego Śląska. Są one z wielu względów najbardziej godnymi uwagi.

„Ponieważ Górny Śląsk — pisze wyżej cytowany monografista — przed wiekami od Polski został oderwany i podlegał naprzemian kulturze to czeskiej, to niemieckiej, a tej drugiej szczególnie, przeto też nie posiadał rodzimej polskiej inteligencji. Język polski był poniewierany i wyśmiewany, gwarzył nim tylko lud i w ogóle ubogie warstwy. Nauczyciele ludowi kształcili się wyłącznie w języku niemieckim, literatury polskiej nie znali wcale, a nawet byli przekonani, że ona zgoła nie istnieje, że ogranicza się jedynie do śpiewników kościelnych i książek szkolnych. Polskość na Górnym Śląsku tak była zgnębiona, że nauczyciele ludowi wyrażali się o Polsce i Polakach z pogardą, której nie oszczędzali w ogóle szczepowi słowiańskiemu, wprowadzając szyderczo nazwę *Slaven* od *Sklaven* (Niewolników).

Do jakiego stopnia zdołano zabić ducha w polskim ludzie Górnego Śląska i obalamucić go, dowodzą dwa wysoce charakterystyczne fakty: Pewien wieśniak został skazany przez sąd na 5 talarów kary za to, że przezywał swego sąsiada „Polakiem“; słowo to bowiem było obelżywe. Kiedy przed rokiem 1850, ks. Antoniewicz podczas misyj swoich na Górnym Śląsku powiedział: Patrz ludu Polski jak głęboko upadłeś! — księża wystosowali do niego zbiorową prośbę, aby nie nazywał ludu polskim, ale pruskim, a już w ostateczności górnośląskim.

Smutny ten stan był dziełem zniemczonych księży, którzy wypędzili polszczyznę nawet z kościoła a nie mogąc zaprowadzić języka niemieckiego, uciekli się do pomocy języka czeskiego.

W obec tego nie będziemy się dziwić, że lud polski Górnego Śląska nie miał żadnego poczucia narodowego. Polakiem się nie czuł, Niemcem nie był, więc uważał się za „Górnoślązaka“.

Taki nienaturalny stan rzeczy trwał aż do słynnego *Kulturkampfu*. Nagle pod wpływem „ustaw majowych“ sytuacja się zmienia i walka kulturalna, wymierzona głównie przeciw Polakom — wyszła im właśnie na dobre.

Duchowieństwo katolickie, zagrożone w swym bycie, porwało się do zacieklej obrony, w której zmuszone było, rzecz prosta, oprzeć się na ludzie.

Wtedy to stało się, że lud polski zaczęto nazywać — „katolikami-górnoślązkimi.“

Wkrótce atoli nazwa ta nie wystarczała w obec faktu, że obok Polaków byli jeszcze na Górnym Śląsku katolicy Niemcy, i Morawianie. — Utworzono więc nazwę „katolików górnoślązkich po polsku mówiących“. Był to bezwątpienia ważny krok naprzód, choć nie było jeszcze zupełnego uznania narodowości polskiej.

Kiedy wreszcie *Kulturkampf* ustał, nastąpiła znowu zmiana stosunków, która jednakże wpłynęła bardzo stanowczo na ukształtowanie się obecnej chwili. Skoro duchowieństwo katolickie poczuło, że nie ma się czego obawiać ze strony

ządu pruskiego, poczęło opuszczać swoje opozycyjne stanowisko i przychylić się nawet na stronę rządu, popierając jego germanizacyjne dążności. — Lud polski atoli zanadto postępował w uświadomieniu i już „katolicy górnoślązcy po polsku mówiący“ nie mieli ochoty cofnąć się w swym rozwoju narodowym, aby napowrót stać się tylko katolikami górnoślązkimi, bogdaj mówiącymi po niemiecku. Wiele też innych czynników złożyło się na to uświadomienie“.

Każda epoka wydaje swoich ludzi, którzy, będąc obdarzeni szczególniejszą wrażliwością umysłu i serca, stają się wyrazem ducha czasu i rzecznikami społeczeństwa wśród którego żyją, z którym cierpią i pracują. — Budzący się do nowego życia Górny Ślązak znalazł też swój wyraz w silnych indywidualnościach umysłowych i moralnych, które zdolności swoje i moc charakteru dla dobra obywateli kraju poświęciły. — Do rzędu tych ludzi, z których imieniem związane są narodziny najnowszej fazy rozwoju ludu górnośląskiego należą: Karol Miarka i bracia Przyniczny Franciszek i Stanisław.

Pierwszy już w r. 1861 wypłynął na szerszą widownię działalności publicznej w Górnym Śląsku, jako redaktor „Zwiastuna“ które to pismo wśród ciężkich warunków własną pracą i zdolnościami podtrzymywał. Wydawca „Zwiastuna“ po kilku latach pracy Miarki, w przekonaniu że pismo i bez niego jako redaktora iść będzie, w chęci wydobywania większych zysków — usunął Miarkę z redaktorstwa a tem samem rzucił go na pastwę nędzy. Nie chcąc opuścić ukochanego Ślązka, zarabiał Miarka dorywczą pracą na utrzymanie siebie i rodziny aż wreszcie w roku 1869 nabył od Chociszewskiego „Katolika“.

Nowo nabyte pismo przeniósł do Królewskiej Huty i tak długo na niem tracił aż życzliwa pomoc pozwoliła mu zamienić „Katolika“ na pismo wychodzące dwa razy tygodniowo.

Odtąd rozpoczyna się szersza działalność polityczna Miarki, a jak ona była wydatna i jak wielkie miała znaczenie, dowodzi fakt, że go kilka razy usiłowano grubemi sumami przekupić ale dzielny pionier mimo materialnego niedomagania — nigdy skusić się nie dał.

A kiedy się te manewry z Miarką nieudawały — chwycano się innego sposobu. Oto wszechwładny wówczas ks. Bismark zajął się Miarką w parlamencie, przedstawiając go jako szkodliwą dla państwa jednostkę. Posypały się też niebawem procesy prasowe i polityczne, wskutek których Miarka zmuszony był często i długo odsiadywać więzienie a to go wpędziło w chorobę i fizycznie złamało. — Czasy wstrętnego *Kulturkampf* były dla Miarki w skutkach najokropniejszemi. Niepokojono go ciągle... A kiedy Miarka jeździł po wsiach w celach agitacji lub odsiadywał więzienie, zastępował go w redakcyi jedyny druh jego i przyjaciel ks. Franciszek Przyniczny, kapelan w Królewskiej Hucie. Przybył on na Górny Śląsk w roku 1870 po sześciu latach pobytu w Rzymie, a wprost po wyświęceniu kapłańskim. Od roku zatem 1870 do 1873 redagował Miarka wspólnie z ks. Przyniczyńskim „Katolika“ i obaj pionierowie popierając się wzajemnie prowadzili dalej dzieło odrodzenia Górnego Ślązka...

Karol Miarka umarł w r. 1882. Żywot tego znakomitego męża, pełnego zasług i poświęceń dla sprawy narodowej — skreślił Stanisław Bełza w osobnej broszurze (Warszawa 1880).

Jako przyczynek do dziejów Górnego Ślązka w okresie ostatnich lat 25-ciu dorzucić pragnę kilka słów o działalności współczesnych Miarce — braci Przynicznyńskich*).

W roku 1873 przeniósł się ks. Franciszek Przynicznyński do Bytomia i ztąd zasilał „Katolika“ swoimi artykułami a równocześnie założył w Bytomiu „Gazetę Górnoślązką“ niosąc dalej przed narodem „oświaty kaganiec“, jak mówi wieszcz Juliusz.

W tymże czasie powołał do siebie ks. Przynicznyński brata swego Stanisława, który pełnił obowiązki administratora majątku hr. Bnińskiego w Poznańskim.

Wrażliwy, młody człowiek chętnie porzucił dobre stanowisko dla ciężkiej pracy na kresach zagrożonej Ojczyzny i z całym zapalem oddał się bratu na usługi.

*) Daty zawdzięczać uprzejmości p. St. Przynicznyńskiego bawiącego chwilowo w Krakowie. (Przyp. autora).

Lat 15 redagowali wspólnie bracia Przynięczyńscy „Gazetę Górnośląską“, zaś w roku 1888 przesiedliwszy się do Gliwic, wydawali tam znowu wspólnie „Opiekuna Katolickiego“ lat z górą 8.

Już w roku 1876 wydawał sam Stanisław Przynięczyński obok redagowanej z bratem „Gazety Górnośląskiej“ — „Postęp Rolniczy“, który wychodził bez przerwy lat siedemnaście, a pragnąc jak najszerszej rozpowszechnić słowo polskie, wydawał, choć go to materyalnie rujnowało — od roku 1877 przez dwa lata pismo w celach agitacyjnych pod tytułem: „Goniec Górnośląski“ i znowu w dalszym ciągu dwa lata „Katolika śląskiego“.

Niepoprzestając na wydawaniu pism, obaj bracia Przynięczyńscy przedsiębrali przez szereg lat stale, co niedzielę, wycieczki do okolicznych wiosek i w najdalsze zakątki Górnego Śląska — agitując między ludem, zwołując zgromadzenia ludowe w celu omawiania spraw ekonomicznych, rolniczych i samobrony narodowej.

W roku 1876 równocześnie z założeniem „Postępu Rolniczego“ począł Stanisław Przynięczyński tworzyć w różnych miejscowościach „Kółka rolnicze“ mianowicie: w Obrowcu pod Golinem, w Gliwicach, Dziergowicach, Piekarach, Radzionkowie, Oleśnicy, Porębie, Wirku itd. itd. Wszystkie te kółka miały po kilkaset członków — a dziś na Górnym Śląsku „Kółka rolnicze“ są prawdziwą dźwignią ekonomiczną gospodarstw włościańskich.

Kiedy w roku 1874 delegat redakcyi „Słownika geograficznego“ Fr. Sulimirski z Warszawy, przybył do Bytomia w celu zbadania stosunków Górnego Śląska, obaj bracia Przynięczyńscy byli jego przewodnikami i dzięki ich znajomości stosunków miejscowych, mógł uczony warszawski zebrać świetny materiał dotyczący ostatniej doby dziejów Górnego Śląska. Zwłaszcza ostatnie dwudziestopięćlecie działalności obu braci Przynięczyńskich przyczyniło się ogromnie do podźwignięcia poziomu narodowego na Górnym Śląsku i tylko żał nam, że dotychczas nie postarano się o wydanie obszerniejszej monografii tej działalności pionierów idei polskiej na kresach.

Żyjący obecnie p. Stanisław Przynięczyński, jako świadek, inicjator i główny działacz na Górnym Śląsku w okresie ostatnich lat kilkudziesięciu, powinien wydać obszerniejsze dzieło o Górnym Śląsku. Epoka ta bowiem budzącego się ducha narodowego w prastarej piastowskiej dzielnicy od wieków niemieckiej, należy bezwarunkowo do najejebniejszych i w historii narodu polskiego pod zaborem pruskim do najświetniejszych. Dobra wola światłych obywateli kraju powinna bezwarunkowo przyjść w pomoc p. Przynięczyńskiemu w dokonaniu tego dzieła.

Tak przynajmniej sądzimy, że być powinno... Ale zanim się to stanie, rzućmy dalej okiem na tę żmudną, pełną poświęceń i dodatnich rezultatów pracę braci Przynięczyńskich.

Pamiętnym na Górnym Śląsku będzie ów dzień (w roku 1878) kiedy Stanisław Przynięczyński zwołał w Wielkich Strzelcach zgromadzenie kobiet, na które przybyło ich przeszło 2000 i utworzył „Związek polskich matek chrześcijańskich“. Cel związku był jasny: szło mianowicie o wychowanie domowe dzieci i podźwignięcie gospodarstwa domowego.

Gdy Przynięczyński zaczął przemowę swoją na temat: „Przyszłość Ojczyzny w waszych spoczywa rękach przeznaczone niewiasty polskie, od was wszystko zależy, jakie ziarno posieiecie w sercach dziatwy, taki też będzie owoc ich czynów jako obywateli kraju!“ — rozplakały się niewiasty, a te łzy były niejako przysięgą na wierność Ojczyźnie! „Związek polskich matek chrześcijańskich“ objęty statutem — rozwijał się pomyślnie i spełniał swoją wzniosłą misję w narodzie wzorowo.

Na dwa lata przedtem, w roku 1876 założył Stanisław Przynięczyński „Centralne Towarzystwo gospodarskie“ w Bytomiu, którego był przez lat dwanaście prezesem i prawdziwym opiekunem. Towarzystwo to ugruntowane na zasadzie wzajemnej pomocy gospodarzy wiejskich, było dla Śląska pod względem ekonomicznym wielkiej doniosłości, wywierało przytem wpływ na wszystkie potworzone przez Przynięczyńskiego „Kółka rolnicze“ prowincjonalne, które we wszelkich sprawach ekonomicznych informowały się w owym „Centralnym Towarzystwie gospodarskim“.

Czasopismo „Postęp rolniczy“ było organem tegoż „Centralnego Towarzystwa“.

Wierzyć się nie chce, że to wszystko zdziałać mogła dobra wola jednego człowieka, rzucającego równocześnie na szalę dobra publicznego całe swe mienie i rujnującego swe zdrowie. Bo nie trzeba zapominać, że nad działalnością Przynięzińskiego czuwało oko Niemców, odwiecznych wrogów wszystkich Słowian a szczególnie Polaków. Praca publiczna nie szła więc gładko, ale napotykała na każdym kroku przeszkody bądź w formie zakazów, kar pieniężnych, a częstokroć więzienia. Borykał się więc dzielny pionier z tą hydrą teutońską i mimo przeszkód nie dawał za wygraną.

Pragnąc między ludem szerzyć słowo polskie i niecić myśl polską, urządził St. Przynięziński w rozmaitych miejscowościach amatorskie przedstawienia teatralne sztuk narodowych, do których z Poznania a nawet z Krakowa sprowadzał kostiumy polskie.

Kiedy w r. 1879, jak się wyżej rzekło, zakładał St. Przynięziński „Katolika Śląskiego“ i w celu rozszerzenia pisma rozrzucał między lud egzemplarze okazowe, miejscowe władze rządowe wytoczyły mu za niedozwoloną kolportaż naraz kilka procesów, biorąc za podstawę tę okoliczność, że „Katolik Śląski“ był równocześnie rozpowszechniany w kilku miejscowościach. Za to przekroczenie, które w oczach tamiecznego rządu równało się zbrodni — skazano St. Przynięzińskiego łącznie na kilkaset marek grzywny, którą częściowo uiscił w pieniądzech, częściowo zaś musiał odpokutować we więzieniu. Wydając ciągle pieniądze na agitację i w ogóle na cele publiczne, nie miał częstokroć potrzebnej gotówki na zapłacenie grzywien, które znów gorliwy rząd niemiecki zamieniał skwapliwie na karę więzienia. Brat Stanisława, ks. kapelan Przynięziński, w czasie kiedy Stanisław wyjeżdżał na prowincję w sprawach publicznych — zastępował go, i w ten sposób podzielona między dwóch braci praca, zawsze jak najlepsze pozytywne przynosiła rezultaty.

Działalność narodowa obu braci Przynięzińskich na Górnym Śląsku solą w oku była dla Niemców, to też nie ustawali oni w wymyślaniu coraz nowych szykan, ażeby tylko

jak najbardziej na każdym kroku utrudniać pracę dwóm dzielnym ziałaczom naszym. Nieraz sypały się na nich procesy prasowe, nakładano na braci Przynięzińskich nadmierne podatki, grzywny i koszta tychże procesów, a gdy nie można już było wycisnąć od nich gotówki, wtedy fantowano ich, sprzedawano ruchomości na licytacjach i rujnowano doszczętnie.

Nic to jednak nie pomogło. Wiedzieli nasi pionierowie, że wielki i wzniosły cel, dla którego pracują — wielkich potrzebuje poświęceń i ofiar. To też niezrażając się szykanami, ratowali się jak mogli i przy pomocy Boskiej dalej dzieło odrodzenia Górnego Śląska prowadzili...

Pamiętną jest mowa Stanisława Przynięzińskiego, jako redaktora „Gazety Górnośląskiej“, którą miał w r. 1877, w „sali Gojnego“ na uroczystem zebraniu z powodu 50-letniej rocznicy biskupstwa Ojca św. Piusa IX. Powiedział on wtedy między innymi te pamiętne słowa: „Polska od wieku pokłada w Bogu nadzieję swego odrodzenia a Ojciec św. Pius IX. wzmocnił tę nadzieję powagą Swego słowa jako Namiestnik Chrystusa! Kościół z nami — Bóg z nami! A więc zwyciężymy“!!...

W trzy lata później — a więc w roku 1880, w czasie klęski głodowej na Górnym Śląsku, otrzymał ówczesny ks. biskup krakowski Albin Dunajewski zapytanie z redakcyi „Gazety Polskiej katol.“ w Chicago, czy przyjmie na swoje ręce, celem rozdania Górnoślązkom kilka tysięcy dolarów, które redakcyja tejże gazety zebrała.

Ks. biskup Dunajewski (późniejszy książę-kardynał) — odpowiedział listem poniżej przytoczonym, (który redakcyja „Gazety polskiej kat.“ w Chicago wydrukowała) co następuje:

Szanowna Redakcyo!

Zaszczycony zaufaniem Szan. Redakcyi, funduszu zebranego dla biednych Górnoślązaków przyjąć nie mogę, lecz znam osobiście ks. Fr. Przynięzińskiego i brata jego redaktora Stanisława Przynięzińskiego w Bytomiu, którzy znają Górny Śląsk i dają zupełną rękojmię, więc na ich ręce proszę przesłać zebrany fundusz — celem rozdania.

Z poważaniem

† Albin Dunajewski, biskup krakowski.

Fundusz z Ameryki w kwocie 8.950 marek 50 fen. został rzeczywiście przysłany na ręce ówczesnego redaktora „Gazety Górnośląskiej” St. Przynicznyńskiego, który jako prezes „Centralnego Towarzystwa gospodarczego” w Bytomiu, miał najlepsze informacje w których okolicach Górnego Śląska klęska głodowa najbardziej dawała się we znaki. Fundusz nadesłany został zatem rozdzielony sumiennie między najbardziej potrzebujących, a dotyczące rachunki z wyszczególnieniem nazwisk osób zapomogą wspartych, ogłoszone w „Gazecie Górnośląskiej”.

Pamiętają owe czasy Górnoślązacy i z wdzięcznością wspominają braci Przynicznych, bo i ks. kapelan Franciszek był bratu Stanisławowi pomocnym w wyszukiwaniu rzeczywiste biednych rodaków, którym zapomogą rozdawano.

A kiedy tak wśród pracy, boju i znoju płynęło żmudne życie naszych pionierów w prastarej piastowskiej ziemi, stał się fakt, który stwierdził, że stamtąd, skąd się najmniej mamy prawo spodziewać, spada naraz grom i godzi w pierś niewinnego...

W r. 1881, na jednym z przedwyborczych zgromadzeń w Bytomiu, na którym uczestniczyli prawie sami Niemcy, a było ich przeszło trzystu, przemawiał między innymi ksiądz prałat Edmund książę Radziwiłł, proboszcz z Ostrowa, na temat wybrać się mających posłów do parlamentu... W chwili, kiedy ks. Radziwiłł zaczął mówić, wszedł właśnie do sali Stan. Przynicznyński, który w swej „Gazecie Górnośląskiej” postawił trzech Polaków jako kandydatów do parlamentu w miejsce trzech Niemców.

Ks. Radziwiłł nawiązując do swego przemówienia akeję „Gazety Górnośląskiej” i zauważywszy obecność jej redaktora w sali, gdzie właśnie nad kandydatami debatowano, w te mniej więcej odezwał się słowa: „Obecny tu redaktor „Gazety Górnośląskiej” pan Przynicznyński postawił w swej gazecie trzech Polaków jako kandydatów do parlamentu przeciw trzem kandydatom komitetu niemieckiego, niewiem czy lud górnośląski zechce wybierać kandydatów p. Przynicznyńskiego, i nie sądzę, by można to pochwalić p. Przynicznyńskie-

mu, że w polemikach swoich odzywa się na temat: „psie krwie Niemcy“?!

Insynuacja, wyrażona w tak niegodny sposób przez ks. Radziwiłła wobec tylu zgromadzonych Niemców, mogła być w danej chwili srogo odbić się na Przynicznyńskim, gdyby nie jego takt i poważna odprawa, jaką natychmiast dał ks. Radziwiłłowi. Mimo to Niemcy wśród sarkania zaczęli opuszczać salę i jakkolwiek na razie rzecz skończyła się dla p. Przynicznyńskiego nie szkodliwie, to w następstwach była dlań srogą a niezasłużoną karą. Nazajutrz wszystkie niemieckie pisma napadły na Przynicznyńskiego, sprawa nabrała niesłychanego rozgłosu i od tej pory poczęli Niemcy prześladować go na każdym miejscu a głównie rząd, który zaraz w pierwszej chwili podwyższył mu podatek i rozmaite kary sypały się na biednego działacza naszego — jak z rogu obfitości.

Prasa polska chórem potępiła niegodny postępek ks. Radziwiłła, ale nie zdołała odwrócić pocisków Niemców, wymierzanych przeciw ofierze.

Ks. Radziwiłł wreszcie, niepokojony ciągle przez polską prasę i ruszony sumieniem — wystosował list (pod datą 28-go października 1881 r.) do Przynicznyńskiego, przepraszając go za swój nietakt i obligując, by wpłynął na uśmierzanie prasy polskiej.

Charakterystycznym jest ustęp listu ks. Radziwiłła do redaktora Przynicznyńskiego, który z oryginału dosłownie przytaczamy:

„Mówiłem (na owem zgromadzeniu) kompletnie bez przygotowania; będzie to dla mnie nauką, aby później już więcej o tak drażliwych rzeczach nie mówić bez dyplomatycznego przygotowania. Nie chciałem bynajmniej W. Panu zaszkodzić” i t. d.

Cóż z tego, że ks. Radziwiłł jak sam mówi „nie chciał zaszkodzić” red. Przynicznyńskiemu, skoro faktem jest, że go swem nieopatrznem a raczej niesumiennem wystąpieniem, pozbawił możliwości dalszego skutecznego działania dla sprawy narodowej Górnego Śląska, bo choć Przynicznyński jeszcze kilka lat borykał się z przeciwnościami, ale te tak się nad głową

jego spiętrzyły, że sił mu wreszcie zabrakło do udźwignięcia tego ciężaru na swych barkach.

Ostatnie trzy lata t. j. od r. 1881 do r. 1894, w umęczeniu i trwodze w niepewne jutro wydawał dalej „Postęp Rolniczy“ i pomagał bratu w redagowaniu „Opiekuna Katolickiego“, i choć ciągle prześladowany — szerzył polskie słowo między ludem i jak pięknie o nim napisał znany publicysta Br. Zamorski „taka działalność przy wyjątkowych prawach dla żywiołu polskiego była bardzo pożyteczną i Przynicznyński oddając się pracy dla sprawy ludu górno-śląskiego z całą wiarą w lepszą przyszłość tego ludu — postradał bez żalu całe swoje mienie i sterał zdrowie“.

Jak St. Przynicznyński czuł i myślał, jak ukochał lud, dla którego pracował i do poczucia narodowego budził — świadczą przepiękne jego „Upomnienia“ spisane w formie poetycznej a przystępnej, które wydrukowane w kilku tysiącach egzemplarzy — rozeszły się między ludem górnośląskim:

„My tu skonamy, lecz myśl wielka nie skona.

„Powróci kiedyś wierna mnie i tobie,

„By jak stróż anioł, strzedz nas śpiących w grobie“.

Ojczyzna śląska woła do Was! Syny moje! postrzeżcie się. Gospodarstwa w wielu okolicach Górnego Śląska upadają i przechodzą w ręce obce, a przecież ta ziemia, z której się wywłaszczacie, to ciało moje. Bez niego nie będziecie mnie mieli i duch mój uleci z niego w krainę przeszłości a w to ciało, gdy obcy posiedzą — wstąpi obcy duch i zmieni je w inną ojczyznę.

Ojczyzna śląska woła do Was: Syny moje! postrzeżcie się! Starajcie się o szanowanie godności religijnej i narodowej, pielęgnując ducha skarby jednością i miłością braterską.

Ojczyzna śląska woła do Was! Syny moje! postrzeżcie się! Starajcie się o oświatę ludu i dzieci waszych; uczcie dzieci polskiego elementarza, uczcie polskiego katechizmu, aby przystępując ze skruszonym sercem do Sakramentów św., godnie odpowiadziały tak ważnemu w życiu aktowi. W gronie dzieci waszych zarządzajcie nabożeństwa do Najśłodszego Serca Pana Jezusa, a otrzymacie błogosławieństwo i wszystko, o co prosicie.

Ojczyzna śląska woła do Was! Syny moje! postrzeżcie się! Pomagajcie biednym górnikom i hutnikom oraz pracującemu ludowi, który szuka zarobków w stronach niemieckich a tam utracą cnotę, charakter i duszę swoją. Wspierajcie ich i przycią-

gajcie do siebie, i wy, którzy posiadacie oświatę, aby na obczyźnie nie wydarto ludowi naszemu najdroższych uczuć religijnych i narodowych.

Ojczyzna śląska woła do Was! Syny moje! postrzeżcie się! Pamiętajcie! że jakkolwiek naród pozbawiony bytu politycznego, jeżeli żyje oświatą religijną, narodową i ekonomiczną, taki naród nigdy nie zginie. Przetrwa on burzę, przetrwa wieki. Zawsze i wszędzie reprezentować będzie godnych obywateli i prawych synów Ojczyzny.

Ojczyzna śląska woła do Was! Syny moje! postrzeżcie się! W życiu codziennym, zwłaszcza rodzinnym bez cnoty pokory obejść się nie można. Bez tej cnoty ani spokój ani zgoda w rodzinie się nie utrzyma. Z tej cnoty jako najpiękniejszy kwiat wyrasta: wstrzeźliwość, wzajemna wyrozumiałość, posłuszeństwo i uległość względem starszych i przełożonych, łagodna pobłażliwość dla poddanych, słodycz i wyrozumiałość na błędy i niedoskonałości drugih.

Ojczyzna śląska woła do Was! Syny moje! postrzeżcie się! Przebaczajcie jedni drugim, bo przebaczać jest rzeczą szlachetną. Nie oddawajcie nigdy pięknem za nadobne, a tym sposobem powstanie więcej osób szlachetnych, które przez całe życie o tem myśleć będą, jak naród swój bogatym, mądrym i szlachetnym uczynić.

Ojczyzna śląska woła do Was! Syny moje! postrzeżcie się! Unikajcie socjalistów i ludzi przewrotnych, aby was w siłą nie pochwytali przez namowy i zapomocą wódki, która po największej części jest powodem tysiącznych zbrodni, która wy-ciska wiele też biednego ludu i czyni spustoszenia w rodzinach. „Rozumu i serca“ wyglądają i oczekują całe masy narodu, a kraj wtenczas spełni swoje posłannictwo, jeżeli będzie miał na celu polepszenia doli biednego, pracującego ludu.

Ojczyzna śląska woła do Was! Syny moje! postrzeżcie się! Bądźcie posłuszni, jako dzieci kochającej matki dla naszego Duchowieństwa górno-śląskiego, które wielkie położyło zasługi około języka ojczystego, wyrobienia charakteru, ducha, pieśni i obyczajów Górnego Śląska. Cała Polska oto Matka wasza, kochajcie Ją Górnoślązacy!

* * *

Nieprzejednany wróg wszelkiej niesprawiedliwości i ucisku słabszych — stworzył St. Przynicznyński w swoim „Postępie Rolniczym“ — stałą rubrykę aż do skutku — (patrz numery z r. 1895) w której pomieścił następujący

List otwarty do J. E. ks. Kard. Koppa we Wrocławiu.

W ostatniej kadencji sejmu pruskiego r. 1895, uczynił p. minister Bosse zarzut duchowieństwu górnośląskiemu, jakoby duchowieństwo zadowolnione było z obecnego systemu szkolnego! Ponieważ duchowieństwo górnośląskie zupełnie inaczej się zapatruje na sprawę obecnych stosunków szkolnych, jak to już nieraz czytaliśmy w różnych pismach, upraszamy najuprzejmiej i wzywamy J. E. ks. Kardynała, aby raczył łaskawie wystosować wezwanie do duchowieństwa górnośląskiego, aby podpisami wszyscy księża górnośląscy przekonali ministra Bossego, że pragną wymiaru sprawiedliwości dla ludu i przywrócenia w szkołach języka polskiego. Lud śląski już uczynił swoją powinność i spełnił św. obowiązek, bo złożył na ręce J. E. ks. Kardynała 186.870 podpisów na petycji domagających się praw językowych.

Mamy więc nadzieję że sprawie która nie cierpi zwłoki i sprawiedliwości, której się dopomina wszystkich lud polski Górnego Śląska stanie się zadosyć. Tego społeczeństwo słusznie żądać ma prawo i od tego żądania pod żadnym warunkiem i dla żadnej przyczyny nie ustąpi.

Racibórz, 1. października 1895.

Stanisław Przynicznyński.

W październiku, roku 1896 straszny cios ugodził w serce Stanisława Przynicznyńskiego. Brat jego ks. proboszcz Franciszek, przeniesiony w r. 1894 z rozkazu ks. biskupa Koppa do Weissensee pod Berlinem, umarł tamże jako ofiara niemieckiej bezwzględności. Umyślnie oderwano ks. Przynicznyńskiego od Górnego Śląska ażeby przerwać zbawienną działalność jego między ludem polskim.

Przydzielony do parafii katolickiej w Weissensee, miał poręczony obowiązek wygłaszać kazania cztery razy dziennie, dwa razy w języku polskim a dwa w niemieckim, oprócz tego spełniać inną służbę bożą i zarządzać parafią — to też rychło wyczerpany na siłach zakończył niebawem swój męczeński, pełen zasług obywatelskich żywot.

Stanisław Przynicznyński na rok przed śmiercią brata opuścić musiał swój posterunek na Górnym Śląsku, albowiem prześladowany i pozbawiony pomocy brata — nie był w stanie dalej ciężkiemu zadaniu podoleć. Wprawdzie czuł jeszcze siły

do pracy, łudził się nadzieją że obywatelstwo polskie z innych dzielnic Ojczyzny przyjdzie mu z pomocą i w tym celu odbywał podróże po Galicyi i Królestwie Polskiem, ale nadzieje o tyle go zawiodły, że dotychczas odpowiednią akcyę nie zorganizowano. Bardzo wiele znanych w kraju osobistości wiedząc dokładnie o skutecznej działalności St. Przynicznyńskiego na Górnym Śląsku, okazały mu dobre swe chęci radą, ale tylko radą, a ta w ciężkich warunkach naszego kraju nie wystarcza.

Nie traćmy jednak nadziei. Może przecież znajdzie się sposób powrócenia Górnemu Śląskowi dzielnego pioniera, bo że on jest w tej przez Niemców opanowanej ziemi polskiej potrzebny, o tem wie każde zacne czujące serce polskie.

Zwłaszcza dziś gdy ubyli Górnemu Śląskowi niewygasłej pamięci Karol Miarka i ks. Franciszek Przynicznyński, towarzyszy ich pracy i niedoli żyjący Stanisław Przynicznyński powinien dalej prowadzić dzieło odrodzenia narodowego.

Na zakończenie przytaczam gorące słowa znakomitego autora „Historii Śląska“ dra F. Konecznego — o konieczności pracy narodowej na Śląsku:

„Boża wola zaszczerpiła ten polski szczerp na naszym kochanym Śląsku, a więc trzeba go pielegnować, dzisiaj ten szczerp w naszym ręku, jutro dzieci nasze strzedz go będą i pilnować, ażeby wzrastał. Starajmy się robić dobrze, jak umiemy, starajmy się, aby dzieci nasze umiały tę polską robotę jeszcze lepiej od nas spełniać. Póki się da pracować koło tego szczepu, widać taka wola Opatrzności, żeby się pracowało, a oczywiście rzeźko i sumiennie. My niemożemy wiedzieć, kiedy roboty tej koniec, bo to nie należy do ludzkiego przejrzenia; my tylko mamy robić i robić wszystko, co w naszej mocy, ażeby zostało drzewo polsko-śląskie, nad którym nas Bóg zrobił ogrodnikami. — Jeżeli za naszych czasów odpadnie mu która gałąź, będzie to znak naszego niedbalstwa, nasza wina przed sumieniem a hańba przed historią“.

Dr. E. M. Walicki.



P. P. DOM KSIĄŻKI
— ANTYKWARIAT —

* 032916

Sp. B.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
Im. E. Smolki w Opolu

nr inw.: 004769

Syg.:

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

1256 S



001-001256-00-0